calosc

Opłacono gotówką

Rok XLIV — Nr. 12 Grudzień 1936

Echo z Afryki



Czasopismo ilustrowane
dla popierania misji katolickich w Afryce

Wydawca: Sodalicja św. Piotra Klawera (Klawieriańska) w Krośnie.

ECHO Z AFRYKI
katolickie ilustrowane czasopismo misyjne, błogosławione przez Papieży Leona XIII, Piusa X, Benedykta XV i Piusa XI, wychodzi w rozmaitych językach.
WYDAWCA: Sodalicja Klawieriańska w Krośnie.
Cena: rocznie 2 zł., 2 M.. 60 am. cts. Ofiary na misje afrykańskie można przesyłać do podanych poniżej filii, albo wprost do Generalnej Kierowniczki Sodalicji Klawieriańskiej w *Rzymie*, Roma (123), via dell'Olmata 16.

Adresy filii i biur Sodalicji Klawieriańskiej:
Warszawa I., ul. Warecka 10, m. 4. — *Kraków*, ul. św. Marka 25. — *Poznań*, ul. św. Józefa 9, m. 5. — *Krosno*, woj. Lw. — *Wilno*, ul. Wielka 58, obok kościoła św. Kazimierza. — *Częstochowa*, aleje Najśw. Maryi Panny 79. — *Lwów*. p. Kazimiera Froniówna, ul. Edwarda Jelinka 11 a. — *Kielce*, p. Maria Kasperska. ul. Śniadeckich 1 m. 8. — *Gniezno*, p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — *Bielsko*, ul. Piłsudskiego 7. — *Ostrów* Pozn., p. Roman Spychałowicz, ul. Starokaliska 9. — *Łowicz*, p. Marian Tarczyński, ul. Kościuszki 17. — *Wrocław*, Hirschstrasse 33. — *Stany Zjednoczone Ameryki półn.:* Sodality of St. Peter Claver, 3624 West Pine Blvd., *St. Louis Mo.* — Dom główny: *Rzym*, Sodalizio di S. Pietro Claver, *Roma (123)*, via dell'Olmata 16.
Numer konta P. K. O.: „Echo z Afryki", miesięcznik. Warszawa 1.188. — Kraków 142.248. — Poznań 200.015. — Krosno 411.222. — Wilno 80.954.

Ofiary nadesłane (w zł.)

Rożańscy 15.-: Kuzak 12.94; NN. 10.-; NN. 15.-; Czajkowa 10.-; Mirkowa 5.-; S. Miłosierdzia 5.-; Łukasiewicz 10.-; Faberowa 5.-; Zaganiacz 10.-; Ks. Starzec 5.-; Krawczyk 5.-; Sierszowa 13.50; NN. 10.-; Grabowska 60.-; Herdyńska 10.-; SS. Wizytki 11.-; Adamczyk 31.-; Pudniówna 10.-; Motylewscy 20.-; NN. 30.-; Najder 15.-; Buraczek 55.-; Kuzielowa 25.-; Kostia 20.-; Kowalska 5.-; Wojciechowska 10.-; Niedźwiedzińska 25.-; S. Miłosierdzia 14.-; Stow. Służby Żeńsk. Lwów 15.-; Kwolek 27.-; NN. 20.-; Halman 15.-; SS. Bernardynki 10.-; Ks. Kowalczyk 5.-; Urząd Parafj. Skoczów 32.-; Ks. Wnękowicz 300.-; Ciałkowska 5.-; Ks. Sieniatycki 20.-; Szafran 10.80; Kusinowa 30.-; Dumańska 9.-; Ks. M. 30.-; T. J. 50.-; Skibiński 11.-; Lamers 5.-; Sander 5.-; Sowińska 11-; p. Adamczewska z Pozn. na prasę 15.25, na katechistów 20.-, na chrzest im.: Piotr, Woj-

„Tak Bóg umiłował świat, że Syna Swego jednorodzonego dał: aby



wszelki, kto wierzy weń, nie zginął, ale miał żywot wieczny“.

(Jan 3, 16,)

Światem rządzi Ojciec

Światem rządzi Ojciec. Człowiek, dobry czy zły, wierny czy niewierny, pozostaje zawsze dzieckiem Tego, który go stworzył.

To samo dziecko, co za dobrych czasów trzyma się ojcowskiej ręki, zaślepione namiętnościami, błąka się po manowcach życia i stara się ukryć przed wszechobecnym Ojcem.

Daremny trud! Ojciec, Stwórca wszechrzeczy, nie pozwoli się usunąć ze świata. Ucieczka stworzenia przed obecnością Ojca udać się nie może!

O Ojcze niebieski! O przedwieczny Sprawco naszego bytu, Twoją najświętszą obecnością stój zawsze przy nas, a Twoją wszechwładną pomocą zawsze nas wspieraj.

Twoimi jesteśmy i Twoimi być chcemy! Chcemy też nieść wiadomość o Tobie duszom, narodom i rasom, które jeszcze nie znają Ciebie, Ojca przedwiecznego, Twojego Boskiego Syna i Ducha przenajświętszego.

Przed Tobą, Ojcze przedwieczny, padamy na kolana i całym sercem błagamy: Racz posłać licznych a świętych pracowników do swojej winnicy.

Wszystkie cierpienia i krzyże ziemskiej pielgrzymki łączymy z cierpieniami Twojego Boskiego Syna, ażeby skuteczniejszymi uczynić nasze prośby o zbawienie dusz.

Pragniemy nasz słuch duchowy nastawiać zawsze na tchnienie Ducha przenajświętszego, ażeby przez to wyjednać poganom posłuszeństwo Twej łasce.

36 XI 9.

O Ojcze przedwieczny! Tobie podlega dobry i zły i nikt się spod Twej władzy wymknąć nie zdoła. Co do nas, którym pozwoliłeś brać udział w pracy misyjnej, to my ulegamy Ci nie z musu ani z konieczności, ale dlatego żeś Ty jest naszym Stwórcą i wszechwładnym Panem, któremu serce nasze gotowe oddać ostatnią kroplę krwi. Tyś naszym niebieskim Ojcem. *St. K.*

Najpiękniejsze w życiu Boże Narodzenie

O. *G. Devalle* M. C., Nyeri.

Najpiękniejszym dla mnie Bożym Narodzeniem było bez wątpienia to, które spędziłem po raz pierwszy w misji. Choć w życiu niejedno miałem radosne i piękne!...

W myśli mojej przesuwa się wspomnienie Świąt Bożego Narodzenia za czasów mego dzieciństwa, z zabawkami i słodyczami, wpośród kochającej rodziny; potem Boże Narodzenie, tak pełne uroku, w pierwszych latach kapłańskich. Wszystkie te piękne wspomnienia budzą zawsze w mym sercu słodką tęsknotę. Ale nic się nie może równać ze Świętami, jakie przeżyłem tu w misji, jako misjonarz-nowicjusz; tak były piękne, tak wzruszające.

Najpiękniejszą była, rzecz prosta, pasterka. Nie należy tu sobie wyobrażać kościoła bogatego w draperie i inne drogocenne ozdoby, tonącego w blasku światła licznych lamp i świec, przy dźwiękach orkiestry; nic podobnego, a przynajmniej bardzo z tego niewiele. Na tę uroczystość posłużyło za kościół podwórze misyjne; ołtarz ustawiony z desek, mógłby śmiało być porównany z betlejemską stajenką. A wszystko to dlatego, bo kościół, choć dość obszerny, nie podołałby pomieścić nawet trzeciej części przybyłych. Ale przy tej prostocie i ubóstwie jakaż poezja, ileż wiary i nabożności!...

W miejsce złocistych baldachimów i kopuł wspaniałych wznosiło się tu bezmierne niebios sklepienie, zasiane gwiazdami, niby złocistymi kwiatami; w miejsce bogatego żyrandola księżyc rzucał swe światło na ziemię.

Zamiast draperii wznosiły się tu zielone pinie i palmy, a tajemniczy szmer ich liści przebiegał podwórze od końca do końca.

Nawet muzyki nie brakło. Chór dzieci tutejszych odśpiewał mszę na dwa głosy; potem tłum cały śpiewał pełną piersią nasze najpiękniejsze kolędy, przetłumaczone na język tutejszy.

Wreszcie wszyscy obecni w głębokim skupieniu i z nabożeństwem zbliżyli się do Stołu Pańskiego, każdy ubrany jak mógł najlepiej.

Po ostatniej mszy św. wszyscy udali się do kościoła, by u stóp żłóbka pomodlić się serdecznie i złożyć swe skromne ofiary. Przeważnie składali po kilka centów;



Dzieci ze szczepu Akekoyo, Nyeri.

niektórzy jajka i kartofle; pewna biedna starowinka złożyła do kosza ofiarnego ładnego kogutka, który czując się wreszcie wolnym, wyskoczył krzycząc, wśród niedobrze stłumionego śmiechu zebranych.

Nie potrafiłbym tu powtórzyć wszystkich owych ciekawych uwag, jakie doszły mych uszu. Dla niektórych pałac Heroda, który widniał wpośród sceny, przedstawiał niebo, z którego Bóg zstąpił, by się narodzić w biednej stajence. Pastuszkowie, wygrywający na rogu, przedstawiali heroldów trąbiących, by utorować drogę trzem Królom, nadchodzącym z tyłu. Niejeden widział w pasterzu, zaopatrzonym w kij, słynnego rozbójnika, któremu źle z oczu patrzyło.

Skoro wreszcie wszyscy nazachwycali i napodziwiali się dowoli (po raz to pierwszy urządzony był żłóbek w owej misji) udali się w drogę powrotną z radością w sercu, śpiewając niby owi pasterze betlejemscy. Oko wyobraźni widziało hen w górze, wśród tej nocy gwiaździstej, zastępy

aniołów, śpiewających krajowi temu hymn chwały i pokoju.

O, śpiewajcie, Aniołowie Boży, ów hymn odkupienia, śpiewajcie go tym barbarzyńskim ludom, które zwolna budzą się do światła wiary, śpiewajcie go całej Afryce, powtarzajcie każdej chacie, gdzie dotąd jeszcze nie znają Pana Boga, niech hymn ów się rozlega w każdym sercu, pogrążonym dotąd w ciemnocie. Chwała, chwała niech będzie Bogu na wysokościach, a pokój na ziemi ludziom zjednoczonym w jednej Owczarni!

Dajcie nam szkoły!

S. *Getz*, szarytka, w Farafangana na Madagaskarze.

Misja, w której się z woli Bożej znajduję, jest w pełnym rozkwicie. Cała rzesza dzieci garnie się do naszych szkół, a tu tym czasem, jak na przekór, wichry zniszczyły budynek szkolny. W tych warunkach nie pozostaje nic innego jak wybudować nową szkołę o dwóch klasach, ażeby przynajmniej w części zaradzić najpilniejszym potrzebom. Sądzę, że za jakie 50.000 fr. fr. możnaby postawić taki, jak najskromniejszy budynek, odpowiadający i duchowi naszego zgromadzenia i już istniejącym budowlom.

Do szkoły i do warsztatów zgłosiło się niemal 350 dzieci. Ponieważ nie mamy internatu na ich pomieszczenie, musimy oddawać dzieci, zgłaszające się na naukę religii, na utrzymanie chrześcijańskim rodzinom, ażeby im bodaj w ten sposób zabezpieczyć naukę i wychowanie religijne, do którego mają niezaprzeczone prawo. Prawdziwą udręką dla misjonarzy jest myśl o tych ochrzczonych krajowcach, którzy mieszkają w niedostępnej puszczy i wskutek tego nie mogą rozwijać swego życia wewnętrznego.

Mamy zamiar rozpocząć z końcem tego miesiąca objazd wiosek położonych nad brzegiem rzeki, ażeby ulżyć nieco zbyt przepracowanym Ojcom i pomóc im w doglądaniu katechistów, oraz uzupełnić ich pracę odnośnie do dzieci i kobiet. Trzeba tutaj zaznaczyć, że plemiona zamieszkujące południowy Madagaskar są ogromnie zacofane. Wszędzie przeważa jeszcze liczebnie pogaństwo, a jego wpływ w tych okolicach, gdzie nie ma stałej siedziby misjonarzy, panuje wszechwładnie.

Nieustannie zanosimy do Boga gorące modły o tubylcze powołania. Jak dotąd powołań kapłańskich jest bardzo mało, a te, co są, wymagają dużo kosztów i czasu, ażeby z nich mógł być pożytek.

Najważniejszym naszym obowiązkiem jest opieka nad dziećmi i nauczanie. Jest to obowiązek bardzo ciężki i na pozór nikłe dający wyniki, ale jest to jedyny sposób oddziaływania na wewnętrzne wyrobienie. Znajomość cnót chrześcijańskich wnika do tych zamkniętych i zachwaszczonych dusz niezmiernie powoli i to jedynie wskutek długich a cierpliwych wysiłków z naszej strony. Szkoła



Pilna gromadka, Nyeri.

jest najlepszym terenem do tej pracy. To też chociaż w szkole niszczy się zdrowie Sióstr prędzej niż przy jakimkolwiek innym zajęciu, nie tracimy odwagi i dążymy, w miarę jak nam pozwala Opatrzność, do coraz lepszego udoskonalenia naszych wychowawczych metod. Gdybyście zechcieli przyjąć na siebie rolę narzędzia w rękach tej Opatrzności względem nas, bylibyśmy wam niezmiernie wdzięczni.

☆✱☆✱☆✱☆✱☆✱☆✱☆✱☆✱☆✱☆✱☆✱☆✱☆✱☆✱☆✱☆✱☆

„Wielka jest", mówi Święty Leon Wielki, papież „tajemnica tej łaski, i wszystkie dary przewyższa ten dar, że Bóg nazywa człowieka swoim dzieckiem, a człowiek Boga, swoim Ojcem!" — I Święty Cyryl Aleksandryjski pisze: „Syn objawił imię Ojca nie tylko dlatego, iżbyśmy doskonałości Boga dokładniej poznać mogli, lecz i dlatego, aby nam nie było tajno, że Bóg właśnie jest Ojcem."

O nauczmyż znać tego Ojca niebieskiego także i biednych pogańskich murzynów, którzy nic jeszcze o Nim nie wiedzą!

Wszystko byłoby dobrze, gdyby . . .

List O. *Aimond'a* ze Zgromadzenia N. Serca Jezusowego z St. Quenten, przełożonego misji Bonaberi w wikariacie apostolskim Fumban.

Misja Bonaberi, której jestem przełożonym, została założona w r. 1923. Liczba chrześcijan katolików była wtedy oczywiście znikoma, nabożeństwa odbywały się w małej kaplicy, mogącej pomieścić najwyżej 150 osób. Trzeba było zatem budować wszystko, począwszy od mieszkania, i pracy dla misjonarza było po uszy. W ciągu sześciu miesięcy musiałem troszczyć się o wszystko sam, dopóki mnie febra kilkakrotnie nie zwaliła z nóg. Okazało się, że misja była założona w szkodliwym dla zdrowia sąsiedztwie bagien. Ks. bp. Plissoneau, licząc się z tymi trudnościami, raczył mi przysłać pomocnika.

Pierwszą naszą czynnością było przeniesienie się na inny teren, odstąpiony nam przez krajowców początkowo tylko tymczasowo, później jednak wskutek porozumienia z władzami przyznany nam ostatecznie.

Misja nasza rozwija sie nadzwyczaj pomyślnie. W r. 1927, t. z. w cztery lata po naszym przybyciu mieliśmy już 4.000 chrześcijan, a prawie drugie tyle katechumenów. Ks. Biskup uznał wtedy, że nadeszła stosowna pora do podziału misji celem usprawnienia pracy ewangelizacyjnej. W ten sposób powstała misja Mbanga. W krótkim czasie, bo już w r. 1930, nastąpił nowy podział, który dał początek misji Jabassi. Mimo tych podziałów liczy misja Bonaberi wraz z podległymi sobie placówkami przeszło 3.200 wiernych i ponad 250 katechumenów.

Nasi chrześcijanie są całą duszą oddani misji i spieszą nam z wszelką możliwą pomocą. Niestety mimo wspólnych wysiłków nie możemy podołać bieżącym potrzebom.

Musimy budować kościół, utrzymywać szkoły dla chłopców i dla dziewcząt, opłacać nauczycieli i dostarczać przyborów szkolnych. Liczba dzieci nieustannie wzrasta, a my byliśmy zmuszeni wskutek braku funduszów zredukować jednego nauczyciela. W szkole mamy blisko 200 chłopców i prawie drugie tyle dziewcząt. Program nauki dla dziewcząt obejmuje oprócz zwyczajnych przedmiotów także naukę szycia, prasowania i t. d. Do tych przedmiotów mamy nauczycielkę tubylcza, bardzo lubianą przez dzieci i rodziców, która znakomicie spełnia swoje obowiązki. Ale i na to trzeba pieniędzy !

Wśród Sakalawów

List M. *Marji* ze Zgrom. Opatrznościanek, wikariat apostolski Antsirabe, Madagaskar.

Misjonarze ze Zgrom. Opatrzności Bożej z Corenc, ulegając usilnym namowom misjonarzy Saletyńskich z Sakalawy, podjęli się założenia nowej stacji misyjnej w okolicy czysto pogańskiej.



S. Symona, Urszulanka, z czarnym wychowankiem, misja Krugersdorp.

Przybyłyśmy do tej ziemi obiecanej dnia 25 maja 1935 r., a już 1 czerwca otworzyłyśmy mimo ciasnoty miejsca sierociniec pod wezwaniem Niepokalanej, zaś 21. tego samego miesiąca odbyło się poświęcenie i otwarcie szkoły imienia Piusa X.

Misja w Sakalawie została założona dopiero przed siedmiu laty, a do dzisiaj może się poszczycić ogromnym dorobkiem. U nas natomiast szatan panuje jeszcze w całej pełni i trudniej tu zdziałać coś dobrego, niż gdziekolwiek indziej. Sakalawowie nawracają się bardzo powoli. Dużo

liczymy pod tym względem na pomoc hr. Marii Teresy Ledóchowskiej i mamy nadzieję, że ta, co tak bardzo kochała czarnych, okaże się matką małych Sakalawów i dopomoże nam zbawić jak największą liczbę ich dusz.

W przyszłym roku musimy przystąpić do budowy nowego domu, ponieważ dotychczasowe mieszkanie, sklecone z desek, nie pomieści nas siedmiu zakonnic i 19 czarnych dzieci, które zdołałyśmy już zebrać.

Starajcie się wywołać u waszych licznych przyjaciół zainteresowanie naszą misją, a Boski Mistrz, który uważa, że Jemu wyświadczono to, co zrobiono dla Jego najmniejszych, nie pozwoli się prześcignąć w hojności. Jaka to będzie radość dla naszych dobrodziejów, kiedy w niebie znajdą całe grono murzyniątek, doprowadzonych przez nas a przy ich pomocy do Pana Jezusa!



„Znaleźć Jezusa"

oto czego pragnie każda dusza ludzka. Zaspokoimy wtedy wszystkie pragnienia serdeczne, znajdziemy światło dla naszego rozumu, siłę dla woli, nasze szczęście, nasz skarb.

Pastuszkowie w Betleem dostąpili tej wielkiej nadzwyczajnej łaski Bożej, a stała się ona ich udziałem w części także jako nagroda za ich prostotę i wierność w wypełnianiu obowiązków.

Pozostając wiernymi naszym obowiązkom w każdej chwili życia, możemy osiągnąć spełnienie wielkiego pragnienia naszego serca, skarb życia wewnętrznego, złączenie z Jezusem w życiu zakonnym.

Duszo chrześcijańska, przed Bogiem w żłóbku rozważaj i módl się.

Misje czekają na twoją pomoc.

O bliższe informacje co do przyjęcia do Instytutu misyjnego Sodalicji św. Piotra Klawera zwrócić się do Generalnej Kierowniczki, Rzym, via dell'Olmata 16.

Zaprawdę, wiele jesteś warta, o duszo! kiedy, aby cię zyskać, samo Bóstwo na świat zstąpiło!

Św. Bernard, Serm. 67.

Pasterka w Burao

Z listu O. *Adolfa de La Valla,* kapucyna.

Wikariat apostolski Arabii i Somalii angielskiej.

W ubiegłym roku 1935 odbyła się po raz pierwszy pasterka w Burao, miejscowości położonej prawie w samym środku angielskiej Somalii. Dotychczas, o ile się udało jakiemu misjonarzowi zawadzić o te strony w okresie Bożego Narodzenia, to zatrzymywał się zwykle w Berbera, głównym porcie i stolicy Somalii, i tutaj odprawiał pasterkę w obecności kilku katolików angielskich, indyjskich i somalijskich, mieszkających w tym mieście.

W zeszłym roku nadzwyczajne przegrupowania wojsk zagnały do Burao znaczną ilość katolików. To też nie można się było nawet wahać, czy celebrować w Berbera, czy w Burao.

Burao leży w odległości 150 km od wybrzeża, na wyżynie dochodzącej do 1000 m nad poziom morza. Ponieważ temperatura w nocy wahała się między +12° a + 14° C., a mszę św. miałem odprawiać pod gołem niebem, znaczna część uczestników, przyzwyczajonych do gorącego południowego klimatu, ubrała się z obawy przed chłodem we futra. Dość liczne grono katolików składało się po części z oficerów i żołnierzy angielskich oraz z kilku pań, poza tym było kilka rodzin indyjskich, ale większość stanowili żołnierze ze szczepu Yaus, którzy przybyli tutaj z okolic jeziora Nyassa, zabierając ze sobą rodziny, podobnie jak Sudańczycy, którzy także nigdy nie rozłączają się z żonami i dziećmi. Żołnierze ci pochodzili z misji, liczącej 11.000 katolików.

We wigilię przysłał każdy od siebie, co tylko mógł, ażeby na tej pustynnej wyżynie somalijskiej przygotować jak najgodniejsze przyjęcie dla Boskiego Dzieciątka. Nad tymczasowym ołtarzem zawieszono duży obraz z widokiem szopki, a sam ołtarz ubrano dywanami, lampkami, świecami i mnóstwem żywych kwiatów. Ponieważ jeden z Ojców misjonarzy, pracujących wśród szczepu Yausów, przysłał mi pewną ilość katechizmów, książek do nabożeństwa i śpiewników w tamtejszym języku, ułatwił mi przez to znakomicie urządzenie całej uroczystości. Była to uroczystość może najlepiej udana spośród tych, jakie miałem sposobność urządzać w ciągu 33 lat mojej koczowniczej pracy misjonarskiej w Afryce.

Na sygnał dany o 12 godz. przez wartę przy głównej kwaterze wszyscy obecni zaśpiewali kolędę przy akompa-

niamencie skrzypka, angielskiego żołnierza lotnika. Następnie wyszedłem ze mszą św., w czasie której śpiewano gregoriańską mszę o Aniołach, znaną dość dobrze katolickim Yausom. Podczas ewangelii jeden z nich odczytał w rodzimym języku ewangelię ze mszy św., po czym wszyscy śpiewali całą piersią stare europejskie kolędy, przełożone na ich język przez misjonarzy wikariatu apost. Nyassa, OO. Marystów z Montfort.

Znaczna część Yausów przystąpiła do sakramentów św., wykazawszy się uprzednio poświadczeniem ze swojej misji. Modlitwy przed i po komunii św. odmówili wszyscy głośno.

Po pasterce Yausi nie rozeszli się zaraz, lecz długi czas jeszcze kolędowali z zapałem, a kiedy nadeszła chwila rozejścia się, powrócili do swoich lepianek i kolędowali dalej aż do świtu.

O godz. 8 odprawiłem drugą i trzecią mszę św.. Na tych mszach św. nie było już tylu obecnych, co na pasterce, ale z Yausów nie brakło żadnego. W czasie mszy śpiewali sobie znowu kolędy. Po nabożeństwie odbył się uroczysty chrzest żony jednego z żołnierzy yauskich. Ślub ich odbył się przed wyjazdem z kraju pod tym warunkiem, że żona przyjmie chrzest, skoro ją tylko małżonek wyuczy potrzebnych prawd wiary. W dowód swojej wdzięczności złożyli mi podarunki świąteczne: trzy funty cukru, małą paczkę herbaty i trzy pudełka zapałek do fajki, której, niestety, nie palę. Z ich strony był to prawdziwy grosz wdowi, to też bardziej byłem nim wzruszony, a zapewne i Dzieciątko Jezus także, niż czekiem nadesłanym mi przez syna pewnego lorda. Jasną jest rzeczą, że ci przybysze różnią się bardzo obyczajami od tubylców, których znany podróżnik Sir Burton nazwał: „*Wa i si*", ponieważ wszyscy: starzy i młodzi, mężczyźni i kobiety, bogaci i ubodzy wyciągają nieustannie rękę do obcego przybysza i żebrzą: „*Wa i si*", tz. „Daj mi coś." Yausowie tym czasem są szczepem bardzo rzetelnym, jak to miałem sposobność stwierdzić w ciągu czterech lat, odkąd się z nimi zetknąłem. Kiedy się modlą, to znać, że ich umysły i serca są naprawdę Bogiem zajęte. Katechumeni uczą się pilnie katechizmu, a małe dzieci przynoszą do chrztu na równi z miejscowymi chrześcijanami. Na szyi noszą otwarcie różaniec i śmieją się z docinków muzułmanów, wpośród których mieszkają.

Ponieważ nabożeństwo odprawiałem pod gołym niebem, niejeden ciekawy Somalijczyk, co się wkręcił między Yausów, przezywanych pogardliwie czarnymi nie-

wolnikami, był głęboko wzruszony na widok ich pobożności. Z pewnością też Yausów miał na myśli De Maistre, kiedy pisał: „Przyjdzie wkrótce dzień, że pogardzana Afryka zabłyśnie jak czarna perła w koronie Chrystusa Odkupiciela.” Że ten dzień już nadszedł, świadczą słowa papieża Piusa XI, wyrzeczone do arcybiskupa Kartaginy: „Ja oświadczam, że teraz wybiła godzina Afryki...”



Misyjny szpital ich przygarnął.

Powoli, ale stale naprzód

List Msgr. *Noueta*, ojca białego z prefektury apostolskiej Sahary.

Wszystkie przytułki w naszych stacjach misyjnych są przepełnione bardziej niż kiedykolwiek. Powodem tego jest powszechna nędza. Nasza ludność, mieszkająca na szczerej pustyni, nigdy bogatą nie była, ponieważ grunt nie nadaje się zupełnie do uprawy, a ogromna odległość uniemożliwia wszelki handel i pracę zarobkową, lecz obecny kryzys tę nędzę jeszcze spotęgował. W pierwszym rzędzie odczuwają jej skutki dzieci. Tym biedactwom, które przychodzą do naszej szkoły, dajemy, zwłaszcza w porze

zimowej, trochę ciepłej zupy. Zupa taka wydawałaby się Europejczykowi zbyt cienką, mali mieszkańcy Sahary uważają ją jednakże za specjał. Posiliwszy się nieco, bawią się jakiś czas na słońcu, a następnie idą do sali szkolnej i z tym większą uwagą słuchają udzielanej im nauki. Matki, przychodząc po swoje pociechy, zastają je zwykle w najlepszym usposobieniu i to jest może jedyną okruszyną pociechy, jaką unoszą z misji do swoich chat.

Tym malcom udzielamy już pierwszych wiadomości z religii, podobnie jak i starszym dziewczętom, które przychodzą do naszej pracowni. Dzisiaj nie spotykamy się już z takim oporem jak dawniej. Przez nasze pracownie przesunęło się już sporo dziewcząt, które powychodziły później za mąż i uważają sobie to za obowiązek, ażeby swoje dzieci posyłać do Sióstr, tak jak one same kiedyś chodziły. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że świat muzułmański powoli się przekształca i przyjmuje pewne myśli, przed którymi się dawniej bronił. Niema jeszcze wprawdzie masowych nawróceń, ale są one już niedalekie i nikt się im właściwie już nie sprzeciwia.

Maria-Matylda, siostra męczennika

O. *Le Veux,* ze Zgrom. Ojców Białych, misjonarz w Ugandzie.

W żywocie O. Lourdela opowiada jego biograf o strasznych przejściach Ojców Białych wypędzonych z Ugandy * przez murzynów, którzy stali się wyznawcami Mahometa. Spośród prześladowców szczególną srogością odznaczyli się: Kattikiro Tibukozza, pierwszy minister, Kimbugwe Bukulu, Pokino Mugulama i Lutaya.

WYGNANIE

Dnia 18 października 1888 r. mahometanie, złupiwszy i zburzywszy Nnalukolongo, jedyną podówczas posiadłość kapłanów katolickich, obwieścili im rozkaz opuszczenia

* W roku bieżącym upływa 50-lecie od czasów męczeństwa pierwszych misjonarzy Ugandy. W owych czasach prześladowania było tam zaledwie ok. 1000 katolików. Obecnie Uganda ma 4 wikariaty apostolskie, a liczba katolików wzrosła do 240.000. W roku ubiegłym udzielono tam 2.193.000 komunji św. i wysłuchano 600.000 spowiedzi. Kiedy biskup Michaud, wikariusz apost. Ugandy, zdawał w czasie niedawnego swego pobytu w Rzymie sprawozdanie o rozwoju misji w Ugandzie, Ojciec św. powiedział: „Wśród wielu moich trosk i utrapień jest to dla mnie wielka pociecha.” (KAP.)

natychmiast owej siedziby: „Sam Allah jest Bogiem, a Mahomet jest jego prorokiem.”

Z 78 sierót, którymi opiekowali się Ojcowie Biali, pozwolono im zabrać jedynie 15 chłopców i pięć dziewczynek najmniejszych, między nimi Zofię, Teresę i Julię Baleka, córeczkę męczennika Macieja Mulumba, — prócz tego dwie kobiety: Marię Matyldę i Donatyllę do dozorowania dzieci. Panu Gordonowi i p. Watkorowi, Anglikom protestantom, których również wypędzono, wolno było każdemu zabrać jednego służącego.

Tę to gromadę wygnańców — dodawszy im 10 wioślarzy — poprowadził muzułmanin Mugalabi Burwadda w asyście żołnierzy do portu w Mutungo, położonego na północnym wybrzeżu jeziora *Wiktoria Nyanza.*

Maria-Matylda, chcąc uratować nieco materiału niezbędnego na odzież dla dzieci, owinęła się w niego i ukryła pod suknią. Gdy przyszli do portu, O. Lourdel kazał jej pierwszej wsiąść na statek, ale muzułmanie zaraz się spostrzegli i chcieli odebrać ową „kontrabandę”. Maria-Matylda oparła się temu energicznie i zdołała cały pakunek wrzucić w jezioro, nie dopuściwszy żołnierzy do rewizji.

Gdy wszystkich wygnańców załadowano, statek odbił od brzegu i rozpięto żagle. Wygnańcy — odetchnąwszy — dziękowali Bogu, że ich wybawił ze szponów sług szatana.

Maria-Matylda nigdy przedtem nie płynęła po jeziorze Wiktoria, ale nie okazywała żadnej obawy. Posłuchajmy, co sama o tych chwilach opowiada:

...„Przypominałam sobie, co nam Mapera raz mówił o przygodach Łazarza, Marty i Magdaleny na morzu Śródziemnym. Nie mieli oni ani wioseł, ani steru, ani żagli. Św. Łukasz, którego święto właśnie na ten dzień przypadało, razem z św. Pawłem uszli także na falach szczęśliwie.

Zresztą mój brat męczennik uprzedził mnie, że „zostać chrześcijanką to znaczy zobowiązać się pójść za Jezusem wszędzie, nawet na śmierć.” I wspominając ucieczkę do Egiptu dziękowałam Boskiemu Wygnańcowi, że raczył wystawić na próbę wiarę neofitki.

Około 3 po południu Ojcowie (ks. bp. Livinhac, O. Lourdel, O. Denoit i Brat Amans) postanowili przybić do wysepki Bugabo. Dzieci przez cały dzień nie jadły nic, były głodne i zziębłe. Padał deszcz. Na wysepce zastaliśmy kilku przejezdnych rybaków, którzy nam dostarczyli ognia do ugotowania ryżu.

ROZBICIE

O godz. 5., odpocząwszy i rozgrzawszy się, popłynęliśmy dalej, lecz o zgrozo! zaledwie minęliśmy przylądek, złośliwy hipopotam rzucił się na nasz statek i przedziurawił go. Niepodobna było myśleć o zatamowaniu wody, która wdzierała się gwałtownie. Widząc, co nam grozi, ks. bp. Livinhac zalecił nam wzbudzić żal za grzechy i udzielił nam absolucji. Nie wiem, czy dzieci wszystkie stłoczyły się na jeden bok łodzi — dość, że statek przechylił się i wywrócił. Misjonarze pomogli nam wydostać się i wdrapać na wywrócony kadłub łodzi — Celestyn wszakże dostawszy się pod żagiel i między liny zniknął w toni jeziora razem z dwojgiem dzieci. Ks. Biskup, O. Lourdel anglicy i ośmiu wioślarzy, by nie powiększać ciężaru, puścili się wpław ku brzegom. O. Denoit i Brat Amans, którzy pozostali z nami, kazali nam siedzieć okrakiem i trzymać się mocno, aby nas fale nie zmyły i nie zabrały ze sobą. A może właśnie te gwałtowne fale oddalały krokodyle? Ojciec ochrzcił dwoje dzieci, które dotychczas były tylko katechumenami. Potem zalecił odmówić nam głośno akt skruchy i udzielił nam ponownie absolucji.

Trzech malców, zmęczywszy się niewygodną pozycją, chciało się wyprostować i stoczyło się we wodę, która jednego — Wenancjusza — pochłonęła.

Tymczasem tamci dotarli szczęśliwie do brzegu i O. Lourdel na cały głos dodawał nam odwagi, wołając: „Trzymajcie się, idziemy ratować was.” Istotnie rybacy podpłynęli w swych pirogach i ocalili Zofię, która walczyła z falami i była bliska zguby. Nawrócili jeszcze dwa czy trzy razy i przetransportowali nas na ląd. Niestety — brakło pięciu z naszej gromadki. Skończyło się ich wygnanie — ponieśli śmierć za swą wierność dla wiary Chrystusowej... Ks. Biskup i Mapera zaprowadzili nas z pospiechem do chat rybaków i rozpalili ogniska.

Nazajutrz, 19 października — udało się O. Lourdel z pomocą rybaków wyciągnąć naszą łódź na brzeg. O. Walker naprawił szkodę wyrządzoną przez hipopotama. Nadto rybacy zgodzili się poszukać zatopionych rzeczy. Zdołali wydobyć z jeziora paczkę materiału na odzież, naczynia

---

W styczniowym zeszycie „Echa“ rozpoczynamy druk pięknego obrazka dramatycznego w 3 odsłonach p. t.

„MAINA“

kuchenne a przede wszystkim szkatułkę zawierającą akta procesu informacyjnego, wszczętego w sprawie beatyfikacji spalonych żywcem w Nnamugongo męczenników.”

DWA TYGODNIE NA ŁASCE FAL

„Dnia 20 października około południa po naprawieniu wszelkich uszkodzeń, wypłynęliśmy znów na jezioro. Możecie sobie wyobrazić, co to znaczy być dwa tygodnie na łasce fal Wiktorii w prostym czółnie z gromadą kobiet i dziewcząt, nieodpornych na chorobę morską, piekący upał, chłód nocny, febrę — słowem na żadne dolegliwości i udręczenia. A cóż to dopiero mówić o naszych 14 wychowankach, zmuszonych siedzieć cały dzień bez ruchu na tych kilku deskach chwiejących się i chyboczących pod nogami, których słońce bezlitośnie prażyło, to znów fale lub deszcze zalewały! Pamiętam, że O. Lourdel wyrzekł się swego nieprzemakalnego płaszcza, aby mnie ochronić od chłodu. Gdy jezioro zanadto sobie pozwalało, zasłaniałam sobie oczy, by nie widzieć piętrzących się fal.

Ks. bp. Livinhac siedział milczący. Myślał o misji, o neofitach pozostawionych w Ugandzie. Modlił się....

Usiłowaliśmy przed nocą dobić do jakiej wyspy lub do stałego lądu, ażeby dzieci mogły odpocząć i aby postarać się o żywność. Ale dopiero 3 listopada wysiedliśmy wreszcie w pobliżu misji Matki Boskiej z Kamoga na południowej stronie jeziora. (Jezioro Wiktoria ma przeszło 300 km długości.) Odnaleźliśmy tam Agatę, Elizę i kilku innych Bagandów. Wszyscy witali nas owacyjnie, sławiąc razem z nami Marię, Gwiazdę morza i Ucieczkę znajdujących się w niebezpieczeństwie... Dzięki O. Guillermain wróciłam do Ugandy w r. 1890 — powierzono mi później ogród i kuchnię seminaryjną.”

Maria Matylda zakończyła swój pobożny żywot w Bukalasa 12 kwietnia 1934, mając lat prawie siedmdziesiąt.

Wiadomości ze św. Kongregacji Rozkrzewienia Wiary

O. Jan Chryzostom Marinoni, kapucyn, został mianowany wikariuszem apost. Erytrei na miejsce zwolnionego z tego stanowiska *O. Cattaneo.*

O. Wincenty Józef Flynn, kapucyn, został mianowany prefektem apost. nowej prefektury Wodospadów Wiktorii w północnej Rodezji.

O. Józef Augustyn Hagendorens, pasjonista, otrzymał nominację na prefekta apost. nowej prefektury Tshumbe w Kongu belgijskim.

„Bóg zapłać !“

stokrotne wszystkim drogim prenumeratorom, którzy pamiętając o kosztach związanych z drukiem Echa z Afryki zapłacili w terminie prenumeratę!



„.... szczególne błogosławieństwo tym prenumeratorom, którzy płacą regularnie i bez opóźnienia“. *Słowa Ojca św. Piusa XI.*

Kto zapomniał, niechaj jeszcze wyrówna zaległość do 31 grudnia.

Każdy prenumerator, który pozyska choćby jednego nowego prenumeratora na rok 1937, otrzyma piękną nagrodę.

ODPUST ZUPEŁNY

którego pod zwykłymi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji św. Piotra Klawera:

21 grudnia w dzień św. Tomasza, Apostoła.
27 grudnia w dzień św. Jana, Apostoła.

Redaktor odpowiedzialny Marja Kopińska, Kraków.
Nakładem i drukiem Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie.



ciech, Teresa 60.-; p. Słaboszewska ze skarbonki tekt. na kościoły 24.50. —

Z Wilna: Na misje: P. Borusewicz 5.-; p. Anna Muchlińska 5.-; bezimiennie 50.-.

p. Chołaścieńska: ampułki szkl. i 2 korporały.



Na Gwiazdkę!

„Niezadowolone Dzieciątko Jezus".

Obrazek sceniczny w trzech odsłonach.

Cena 30 gr. — Nakładem Sodalicji św. Piotra Klawera.

Podziękowania i prośby.

M. Hryniewiecka na Chleb św. Antoniego zł. 50.-. — A. Jabłońska na misje zł. 2.- jako podziękowanie Sercu Bożemu za uleczenie. — J. Ilczuk, dziękując św. Antoniemu, składa na misje zł. 100.-. — p. N. Rzewnicka zł. 70.- jako podziękowanie za odzyskane zdrowie, prosząc św. Antoniego i M. T. Ledóchowską o dalszą opiekę. — Pani R. P. składa podziękowanie św. Antoniemu za wysłuchaną prośbę, ofiarując zarazem $ 1.00 na mszę św. dziękczynną. – Rodzice Wróblewscy, dziękując św. Ekspedytowi za uzdrowienie dziecka, składaja na misje zł. 3.-. — F. Wróblewska jako podziękowanie św. Antoniemu zł. 2.-. — J. Tymińska dziękuje św. Antoniemu za uzdrowienie i składa zł. 5.- na Chleb dla murzynów.

---

† Memento za Zmarłych.

Brat J. Stoffner, T. J., Rodezja. – Ks. Proboszcz J. Zalewski. — Maria Stelmaszyk. — Karol Tomecki. — Anna Cingiel. — Weronika Lontkowska. — Aleksandra Baranowska. — Maria Seydel. — Teodozja Michalakówna, bardzo gorliwa propagatorka i dobrodziejka misji. — Barbara Palacz, prenumeratorka i dobrodziejka. — Józefa Arendt, długoletnia prenumeratorka i zelatorka Sodalicji. — Marcin Maciejewski, prenumerator. — Zofia Kurnatowska.

Wieczne odpoczywanie racz im dać Panie!

W intencji Prenumeratorów „Echa z Afryki" i Dobroczyńców Sodalicji odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 mszy świętych rocznie.



Murzyniątka hen z Afryki
Z pokorną prośbą dziś spieszą.
Kupcie od nich pakieciki,
Niechaj się malcy ucieszą!

Cały kosz pakiecików gwiazdkowych już gotów.

Takich pakiecików, jak w tym roku, jeszcze nie było!

Kto pierwszy nabędzie pakiecik z 5 niespodziankami

za 90 groszy?



Na porto należy przesłać **25 groszy.**